

DZIENNIK POLSKI

THE POLISH DAILY—No. 63. Monday, 23 September, 1940

CENA
PRICE 1 PENNY

Redakcja — Editorial Offices:
5 PORTUGAL ST., W.C.2
Telephone—HOLborn 7600

Administracja — Business Offices:
23 BEAUMONT ST., W.1

Advertisement Offices:
415 OXFORD ST., W.1
Telephone—MAYfair 4973

MIECZ DAMOKLESA

Mija jesień i zima, a inwazji wciąż nie ma. Nie jest to wprawdzie całkiem ścisłe powiedzenie, bo do zimy jeszcze daleko. Natomiast minęła pełnia księżyca, która, według znawców, była szczególnie dla wysp brytyjskich niebezpieczną porą. Hitler jej nie wykorzystał.

Na tym tle coraz częściej podnoszone są wątpliwości, czy zapowiedź inwazji nie jest wogóle bluffem.

W sobotnim *Evening Standardzie* ukazał się ciekawy artykuł w tej sprawie gen. J. F. C. Fullera. Autor przeprowadza skrupulatną analizę mechaniki inwazji. Oblicza jakie to olbrzymie masy materiału—żelaza i paliwa—muszą towarzyszyć korpusowi ekspedycyjnemu, liczącemu tylko 100 tys. ludzi. Gen. Fuller powołuje się na przykład Dunkierki, którego wymowa jest taka: gdyby ekspedycyjny korpus brytyjski chciał się wycofać z całością materiału—nie byłby wycofał się wcale. Autor wyciąga stąd logiczny wniosek: Niemcy mogłyby ewentualnie wysadzić na drugi brzeg Kanału niewielką liczbę ludzi, ale bez materiału, dysponujących jedynie gołymi rękami, co, jak na zawojowanie W. Brytanii, jest stanowczo zamało.

Autor dochodzi w rezultacie do dwóch konkluzji:

Wylądowanie większej jednostki operacyjnej na brzegu brytyjskim jest niemal niepodobieństwem.

Zawojowanie W. Brytanii przez taki desant jest niepodobieństwem podwójnym. Dodajmy, że w tym punkcie autor powołuje się na przykład Polski, przytaczając olbrzymią przewagę sił, która umożliwiła Niemcom złamanie naszego oporu.

Blisko miesiąc temu wyrażono na tym miejscu pogląd, iż desantowe alarmy Hitlera mają przede wszystkim taktyczne cele na widoku. Hitler—pisan—chce tą drogą, popartą atakami lotniczymi na Londyn, złamać ducha brytyjskiego; jednocześnie chce odciągnąć uwagę i siły brytyjskie od południa w g, śródlądniomorskiego teatru wojny.

Miesiąc, który minął, nie przyniósł zaprzeczenia tych tez, lecz raczej je potwierdził. Miesiąc ten wykazał również, iż W. Brytania nie podda się inwazji strachu.

Ten bilans może poważnie krzyżować plany Hitlera. Musi on natomiast bardzo poważnie niepokoić Mussoliniego.

Potęgą morską i lotniczą W. Brytanii wisi nad głową Włoch jak miecz Damoklesa. Nitką, na której miecz się trzymał, była dotąd w niemałej mierze obawa inwazji. Gdy nitka pęknie, miecz może spaść. A nitka trzęszczy.

Kto wie, czy celem wizyty Ribbentropa w Rzymie nie jest właśnie podtrzymanie ducha i zaasekurowanie głowy rzymskiego Damoklesa.

M.K.

Naloty rzadsze i mniej skuteczne

Ostatnie dwa dni minęły stosunkowo spokojnie nad Londynem. Niemcy bynajmniej nie zaprzestali nalołów i regularnie co noc nawiedzają Londyn, ale mają pracę coraz trudniejszą i coraz rzadziej udaje im się zrzuć bomb na jakiś wartościowy obiekt.

W akcji przeciwko bombowcom w nocy biorą obecnie udział t.zw. pościgowce nocne, którym udaje się strącać nieprzyjacielskie bombowce. Ogień dział przeciwlotniczych jest również coraz celniejszy i gęstszy. Prace nad zorganizowaniem tak skutecznej obrony Londynu w nocy, jaką w dzień są eskadry Hurricanów i Spitfirów, dobiegają końca i niezadługo już spodziewać się należy, że bombowce niemieckie będą musiały zaprzestać nocnych wycieczek na stolicę W. Brytanii. Podczas, kiedy Niemcy tracą

maszyny, ludzi i benzynę na mało skuteczne naloty na miasta angielskie, RAF w dalszym ciągu dniem i nocą wali w koncentracje niemieckie wzdłuż wybrzeży francuskich i niszczy przygotowania do inwazji. W nocy z soboty na niedzielę wyrzucono setki ton materiału wybuchowego na niemieckie okręty i barki w portach francuskich i belgijskich oraz na stacje węzłowe i składy towarowe w wielu miastach Rzeszy. W pobliżu Boulogne atakowane kilka okrętów, z których jeden zatopiono.

W sobotę popołudniu jeden z bombowców niemieckich, który zapędził się nad Londyn, rozleciał się w powietrzu, trafiony pociskiem artylerii przeciwlotniczej. Kiedy grupa 50 Messerschmidtów, która nadlatywała nad Londyn, zauważyła eskadrę Hurricanów, uciekła, zanim nastąpiło starcie.

Nowe bazy dla Ameryki

Współpraca na Pacyfiku przeciwko Japonii

Nowy York, 22 września.

W Waszyngtonie toczą się obecnie ogromnej doniosłości rozmowy brytyjsko-amerykańskie, które doprowadzić mogą do daleko idącej współpracy obydwu mocarstw na Dalekim Wschodzie. W naradach tych biorą udział: amerykański sekretarz stanu p. Cordell Hull, ambasador brytyjski lord Lothian oraz poseł australijski w Waszyngtonie p. Casey. Głównym przedmiotem rokowań jest sytuacja na Dalekim Wschodzie, gdzie nacisk japoński rośnie z każdym dniem, stwarzając problemy, żywo obchodzące zarówno Amerykę jak i Imperium Brytyjskie.

Koła dyplomatyczne przewidują, że osiągnięte być może porozumienie, na którego mocy Stany Zjednoczone uzyskalyby

prawo korzystania z brytyjskich baz morskich w Australii, Południowej Afryce, Nowej Zelandii oraz na rozmaitych wyspach Oceanu Spokojnego. Nie wyklucza się nawet, że dojdzie do utworzenia wielkiego bloku państw anglosaskich, który zacieśniłby jeszcze bardziej współpracę brytyjsko-amerykańską.

Barbarzyńskie storpedowanie okrętu

83 dzieci i 7 osób eskortujących zatono na Oceanie w drodze do Kanady po storpedowaniu okrętu przez niemiecką łódź podwodną. Na okręcie ewakuacyjnym znajdowało się 90 dzieci i 9 osób im towarzyszących z zagrożonych bombardowaniem okręgów londyńskich.

Przypuszczalnie większość dzieci zabita była wybuchem torpedy. Morze było bardzo burzliwe i ratowanie niezwykle utrudnione.

Jest to już drugi wypadek storpedowania okrętu ewakuacyjnego z dziećmi. Przed kilku tygodniami udało się jednak uratować wszystkie dzieci z storpedowanego okrętu.

Atak na Bałkany zamiast inwazji

Zurych, 22 września.

Ribbentrop wyjechał już swym pancernym pociągiem z Rzymu do Berlina. Nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że głównym celem jego wizyty była próba wyrównania różnicy zdań między Mussolinim a Hitlerem, oraz opracowanie wspólnego planu działania nad Morzem Śródziemnym.

Koła zazwyczaj dobrze poinformowane utrzymują, że Mussolini domagał się stanowczo, aby Hitler wcielił wreszcie w czyn swe pogroźki pod adresem Anglii i rozpoczął ryzykowną imprezę najazdu. Hitler natomiast waha się w dalszym ciągu i uważa, że niezależnie od położenia na froncie północnym należy rozpo-

cząć operacje na wielką skalę w basenie Morza Śródziemnego, do czego znowu Mussolinemu bynajmniej nie pilno.

Prasa niemiecka i włoska gubi się w ogólnikach. Opoowiada się o planach zjednoczenia Europy pod egidą Berlina i Rzymu oraz snuje wizje pięknej przyszłości, której realizacji stoi na przeszkodzie tylko ten drobny fakt, że Hitler nie wygrał jeszcze wojny.

Niezależnie od tego, co Mussolini uchwalił z Ribbentropem, wydaje się jednak, że Hiszpania nie dała się jeszcze złapać na przynętę państw osi. Obiecywano jej wprawdzie francuski Marok, lecz Franco, nauczony smutnym doświadczeniem wojny domowej, nie śpieszy się do nowej wojaczki.

Rosną natomiast obawy, że wrazie odroczenia próby inwazji, Hitler i Mussolini postanowią zatrudnić swe bezrobotne wojska na Bałkanach, w nadziei, że po pokonaniu Grecji i Turcji uda im się wziąć we dwa ognie wojska brytyjskie na Bliskim Wschodzie.

Spokój na froncie egipskim

Kair, 22 września.

Ofensywa włoska na zachodniej pustyni egipskiej zamarła w ciągu ostatnich kilku dni. Zmotoryzowane kolumny Grazianiego nie wysunęły się poza Sidi Barani i w tej chwili wre tylko praca przygotowawcza za liniami włoskimi.

Brytyjskie koła wojskowe w Egipcie są dobrej myśli. Podkreśla się wprawdzie, że nieprzyjaciel posiada przewagę liczebną, wyrażającą się stosunkiem 4 lub 5 do jednego, lecz siły wojskowe Anglii wstają ustawicznie zaś Włosi mają największe trudności z transportem poprzez Morze Śródziemne. Uważa się wobec tego za rzecz wysoce nieprawdopodobną, aby marszałkowi Grazianiemu udało się dotrzeć do głównego celu, jakim jest Kanał Sueski i zająć Kair oraz Alexandrię.

Jeśli ofensywa włoska rozwijać się będzie dalej wzdłuż wybrzeża, zadanie wojsk brytyjskich będzie ułatwione, gdyż wtedy angielskie kolumny pancerne będą mogły nękać nieprzyjaciela od południa, flota brytyjska bombardować go od północy, a lotnictwo atakować jego linie komunikacyjne. Główna kwatera włoska niewątpliwie zdaje sobie z tego sprawę i tym należy sobie prawdopodobnie tłumaczyć brak poważniejszych operacji w ciągu ostatnich trzech dni. Obydwie strony przygotowują się do wojny ruchomej i Włosi muszą być bardzo ostrożni, gdyż w przeciwnym razie ich wysuniętym oddziałom grozić będzie odcięcie i nawet śmierć na bezwodnej pustyni.

Nie jest jeszcze wiadomym kiedy Egipt zamierza wypowiedzieć wojnę Włochom. W Kairze tłumaczy się zwłokę tym, że jak dotychczas, Włosi nie użyli większych sił i ich wypadu na Sidi Barani nie można określić mianem ofensywy na wielką skalę.

Na podstawie traktatu brytyjsko-egipskiego obrona kraju przed atakiem z zewnątrz znajduje się w rękach wojsk angielskich. Egipt nie ma obowiązku wypowiedzenia wojny, musi tylko udzielić W. Brytanii rozmaitych ułatwień wojskowych. Niemniej premier egipski oświadczył niedawno, że wrazie najazdu, jego kraj będzie się bronił i wobec tego należy oczekiwać już w niedługiej przyszłości wypaśnienia sytuacji prawnej na tym odcinku.

Wymiana wizyt

Przed kilku dniami odbyła się wymiana wizyt między premierem i Naczelnym Wodzem gen. Sikorskim a gen. Ingrem, ministrem spraw wojskowych w prowizorycznym rządzie czechosłowackim.

Poszanowanie prawa podstawą istnienia państwa

Stowarzyszenie Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie zwróciło się do Prezesa Rady Ministrów, Gen. Sikorskiego z pismem, w którym notyfikując swoje powstanie ofiaruje współpracę we wszystkich poczynaniach Rządu, do jakich będzie wezwane oraz dziękuje za zezwolenie należania do Stowarzyszenia żołnierzom w służbie czynnej.

Na pismo to nadeszła następująca odpowiedź:

„Stowarzyszenie Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie, Londyn

Będąc gorącym zwolennikiem praworządności doceniam znacze-

nie, jakie mieć będzie dla prac Rządu możliwość korzystania z pomocy Stowarzyszenia Prawników. To też dziękuję Panom serdecznie za ofiarowanie swojej cennej współpracy Rządowi Jedności Narodowej i składam z mej strony życzenia, byście pracą swą przyczynili się do odbudowania Państwa Polskiego, na jedynie słusznej zasadzie poszanowania prawa. Prezes Rady Ministrów Sikorski.”

Warszawa i Londyn

Podajemy w całości wspomniany już ostatnim numerze „Dziennika Polskiego” list p. Wickhama Steeda, pisarza politycznego światowej sławy, dotyczący bombardowania Warszawy z związku z obecnym bombardowaniem Londynu.

DO REDAKTORA TIMESU.

Szanowny Panie.

Hitler proponuje Londynowi wybór pomiędzy losem Paryża i Warszawy. Los Warszawy nie był niestawny, i nie był spowodowany przez bomby. Stolica Polski została zniszczona przez niemiecką artylerię, która więcej szkód spowodowała w ciągu 48 godzin, niż niemieckie bombowce, niemal nie napotykające przeciwdziałania, w

ciągu 26 dni nieprzerwanych ataków powietrznych. Inwazja Polski i bombardowanie Warszawy rozpoczęły się 1 września zeszłego roku. Miasto poddano się jednak dopiero 28 września po dwóch dniach ostrzeliwania przez ciężką artylerię Hitlera.

Te fakty mogły ulec zapomnieniu. Pewna Polka, znajdująca się obecnie w Anglii, przypomniała mi je. Mieszkała w Warszawie przez cały czas bombardowania powietrznego i artyleryjskiego i pozostała na miejscu aż do lutego. Ci, co przemawiają w imieniu Hitlera, będą musieli coś nowego wymyślić, gdyż nie przekonali nas, jak dotąd.

Z poważaniem,

Wickham Steed.

Polska „tarczą ochronną” Niemiec

Sztokholm, 22 września.

PAT. W artykule na temat zarządzonego przez siebie Generalnego Gubernatorstwa dr Frank objaśnia, na łamach *Königsberger Allgemeine Zeitung*, że obszar Generalnego Gubernatorstwa wynosi 100 tysięcy km kw. a ludność 14 milionów, z czego 2 miliony Żydów.

Twierdząc, że Polacy są rządzenie przez Niemców i znajdują się pod ich ochroną, Frank określa, jako główne zadanie Generalnego Gubernatorstwa „zapewnienie bezpieczeństwa wschodnim granicom Niemiec.” Wszelkie usiłowania akcji an-

tyniemieckiej są bezzwłocznie tłumione siłą orężą niemieckiego—oświadcza Frank. Aparat niemiecki przenika do wszystkich dziedzin życia. Utworzone zostały specjalne ekspozytury, do których Niemcy kierują swoje denuncjacje w wypadkach, gdy ich zdaniem interesy niemieckie są narażone.

Ponadto trybunały wojskowe rozpatrują przestępstwa przeciw bezpieczeństwu Niemiec, specjalne zaś trybunały powołane są do rozpatrywania spraw z oskarżenia o mordowanie Niemców i znęcanie się nad ludnością niemiecką przez Polaków przed wojną.

Przegląd prasy

Wielka próba bombowa

J. A. Spender w *Sunday Times* czyni przegląd dwu tygodni bombardowania Londynu i przychodzi do przekonania, że społeczeństwo brytyjskie znakomicie wytrzymało próbę bombową.

„Napewno wytrzymujemy ją lepiej, niż Niemcy—powiada p. Spender—i wykazujemy wielką zdolność dostosowania się do okoliczności i rozwiązywania coraz to nowych zagadnień, które przed nami stoją.

„Niemcy myślą, że mina magnetyczna będzie niezawodnym środkiem zniszczenia naszej marynarki, ale w ciągu dwóch tygodni znaleźliśmy sposób na jej unieszkodliwienie.

Niemcy dalej grozili nam inwazją co wydawało się niemożliwe w ciągu stuleci, ale w ciągu niecałych trzech miesięcy zaimprovizowaliśmy plan obrony, równie dobry, jak plan, na który wielkie mocarstwa militarne patrzebowałyby lat całych.

Wobec tego Niemcy napotkawszy na trudności, jeżeli chodzi o inwazję, przypuścili na nas masowy atak z powietrza, ale znowu znaleźliśmy sposoby obrony, które czynią te naloty rujnujące kosztowne. Ostatecznie Niemcy zaczęli wypuszczać poszczególnych napastników w nadziei, że naruszą nasze życie normalne i osłabią opór, ale i temu dajemy radę.

Największe uderzenie

W tym samym *Sunday Times* w artykule wstępnym omawiane jest „największe uderzenie nieprzyjaciela.”

Nieprzyjaciół, twierdzi pismo, dąży do tego, aby skończyć wojnę przed zimą. Uderzenie to objawia się w trzech faktach: najęździe na Egipt, przygotowaniu do inwazji W. Brytanii i bombardowaniu Londynu. Może dokonane będą i inne próby. Wizyta p. Sunera w Berlinie podsuwa myśl o zdobyciu generała Franco dla planów ataku na Gibraltar.

„W tej całej zawierusze niektóre sprawy zarysowują się całkiem wyraźnie. Hitler jest w stanie desperackim. Przedtem obliczał—obecnie gra. Jego plany inwazyjne byłyby dość ryzykowne, gdyby miał przeciwko sobie tylko marynarkę brytyjską. Jeżeli trwa nadal przy swoich planach, mimo

wyższości jaką okazało RAF, ryzykuje skok w przepaść.

„Hitlerowi bardzo trudno odwołać inwazję, ponieważ zależy od tego prestiż jego w kraju i wśród partnerów ości. Może będzie chciał częściowo odegrać się zapomocą małych najazdów, ale wyspa brytyjska jest obecnie dość dobrze zorganizowana, aby unieszkodliwić wszelkie tego rodzaju próby.

W artykule tym znajdujemy ciekawe twierdzenie o bombardowaniu nocnym.

„Niemcy—opowiada autor artykułu—nie zwiększyli liczby bombardowań nocnych, wysyłanych nad Anglię. Przerzucili je z starych obiektów ataku na nowe—czyli z miast przybrzeżnych na Londyn. Widocznie Niemcy nie są w stanie jednocześnie bombardować i starych i nowych obiektów. Liczba używanych samolotów jest nie wielka i ostatnio każda noc oznacza stratę kilku maszyn.

Długa wojna

J. L. Garvin pisze *Observer* że.

W miarę, jak rosną podziw świata i wściekłość niezadowolonych nieprzyjaciół, rośnie i nasza pewność siebie. W wojnie powietrznej utrzymaliśmy nasze pozycje, zarówno w ataku jak i w obronie. Pełnia wrześniowa nie była szczęśliwa dla inwazji. Zmuszamy Niemców do długiej wojny.

„Nie ludźmy się. Będziemy musieli stanąć wobec rzeczy gorszych niż te, którym już daliśmy radę. Z dnia na dzień jednak wydobywamy coraz więcej doświadczenia i coraz więcej środków obrony. Jeszcze za tydzień będziemy wiedzieli my i cały świat będzie o tym wiedział, że W. Brytania wytrzymała najgorsze. Będą o tym wiedzieli i Niemcy.

„W ciągu ostatniego tygodnia nieprzyjaciół narobił sporo

szkody swoją wojną mordercy, ale nie osiągnął żadnej istotnej korzyści. Zmuszaliśmy go do nieustannej zmiany taktyki i jakkolwiek kręci się w poszukiwaniach nowych sposobów, w dalszym ciągu nie jest w stanie zadania unieruchamiających ciosów stolicy lub krajowi.

„Nasza wyspa stała się dla Niemców zagadką, która ich doprowadza do szału. Zdawali im się, że nic nie potrafi ostać się ich sile i chytrności. Widzą jednak, że nie można złamać W. Brytanii.

„Gdzie jest teoria hitlerowców i faszystów o zwyrodniałej demokracji? Gdzie jest zgłupiała plutokracja? Gdzie jest drżący rząd? Gdzie jest bezsilna monarchia?

Każdy z tych czynników w państwie nadal wykonywa swoją pracę według niezachwianej tradycji wieków.

Świetna okazja w Egipcie

Były minister wojny p. Leslie Hore Belisha w swoim tygodniowym przeglądzie wydarzeń wojennych twierdzi, że W. Brytania od początku wojny nie miała jeszcze nigdy tak świetnej okazji do zadania strat nieprzyjacielowi, jak obecnie w Egipcie.

„Wojska włoskie, posuwając się naprzód z zadziwiającą szybkością wkroczyły prawie na 100 km w głąb Egiptu i muszą pokryć jeszcze 150 km zanim dojdą do głównych brytyjskich linii obronnych w Mersa Matruh.

Wtedy będą się znajdowały w odległości 400 km od swoich głównych baz w Tobruk. Długie kolumny wzdłuż drogi przybrzeżnej powinny być znakomitym celem dla naszej floty i naszego lotnictwa i powinny być nieustannie nękane przez ruchome jednostki naszego wojska. Jeżeli, jak się należy spodziewać, nasze możliwości będą całkowicie wykorzystane, uczynimy pierwszy krok w kierunku pokonania słabszego partnera ości i szala walk na Morzu Śródziemnym przechyli się na naszą stronę.

Z drugiej strony konsekwencje

niepowodzenia byłyby nieobliczalne w całej Afryce i Azji.

Znamienna opinia

Sir Neville Henderson, były ambasador brytyjski w Berlinie przed wybuchem wojny, w liście do redaktora w odpowiedzi na prośbę napisania artykułu, którego napisać nie mógł, oświadcza:

„Niemcy ledwie, że nie wygrali wojny w czerwcu. Ponieważ jednak wtedy nie osiągnęły pełnego zwycięstwa, twierdząc nadal, że ostatnia ich możliwość wygrania zniknie w listopadzie.

„Pobić W. Brytanię może tylko sama W. Brytania. Nie może być pobita, jeżeli pozostanie wierna sobie.

„Uczyniliśmy wiele od czerwca, ale nie wyzyskał jeszcze pełni naszych sił. Jeszcze zaledwie podobni jesteśmy do amatorskiego zespołu piłki nożnej, grającego przeciwko zawodowemu asom futbolu.

Walka z piątą kolumną w Anglii

Rewelacje specjalnej komisji parlamentarnej

Zdradziecka piąta kolumna Hitlera nie zaprzestała bynajmniej swej wywrotowej działalności w Wielkiej Brytanii. Specjalna komisja parlamentarna, która na własną rękę podjęła się zbadania tej dziedziny, przedstawiła kilka dni temu raport ministrowi spraw wewnętrznych. Wyniki prac tej komisji są rewelacyjne.

Stwierdzono, że na wyspach brytyjskich działają w dalszym ciągu agenci Gestapo, którzy są obywatelami brytyjskimi i opłacani są z pieniędzy zdeponowanych jeszcze przed wojną na nazwiska Anglików w bankach londyńskich.

Współpracują oni z członkami organizacji faszystowskiej, przy czym podkreśla się, że na 5 tys. najczynniejszych członków brytyjskiej unii faszystów, aresztowano zaledwie 800. Agenci piątej kolumny rekrutują się również z organizacji, operujących pod płaszczykiem pacyfistycznym i zasłaniających się motywami „moralnymi.” Poza tym na rzecz Hitlera pracują czynniki, które pragną natychmiastowego zawarcia pokoju.

Metody agentów niemieckich są bardzo pomysłowe. W pewnej miejscowości na wybrzeżu południowym zwrócono uwagę, że jeden z księgarzy codziennie zmienia układ książek w swym oknie wystawowym. Zawiadomiona o tym policja przeprowadziła rewizję, która wykazała, że układ książek na wystawie był pewnego rodzaju szyfrem, przy pomocy którego księgarz komunikował agentom nieprzyjacielskim rozmaite informacje. Księgarz ten wystąpił wprawdzie przed wojną z brytyjskiej unii faszystów, lecz, jak się okazało, uczynił to na rozkaz władz partyjnych, aby nie budzić podejrzeń.

W innym wypadku stwierdzono, że w pewnych miejscach na polach nadbrzeżnych „nieznana” ręka porzuca puste butelki po piwie, przyczem na odwrocie naklejek fabrycznych umieszczone są informacje dla nieprzyjaciół, plany, mapy i t.p. Odnaleziono również spisy mieszkańców, których należałoby usunąć z uwagi na ich zdecydowanie antyhitlerowskie stanowisko.

W czasie nalotu na dolinę Tamizy stwierdzono, że jakiś agent nieprzyjacielski, strzelając

przy użyciu specjalnych pocisków świetlnych, dawał sygnały samolotom niemieckim, które natychmiast rozpoczęły bombardowanie ważnych zakładów przemysłu wojennego.

Jak twierdzi członek tej komisji parlamentarnej p. John Parker, nawet wśród członków Izby Gmin, znajdują się jednostki, które należałoby uwięzić. W kuluarach parlamentarnych rozlegają się bowiem od czasu do czasu uwagi, które świadczą o wysoce niepatriotycznym nastawieniu pewnych posłów.

Wszystkie te rewelacje nie powinny zbyt zaniepokoić opinii publicznej, gdyż należy zawsze pamiętać, że policja i kontrwywiad brytyjski posługują się bardzo słuszną metodą, nie aresztując natychmiast każdego podejrzanego osobnika, lecz śledząc go przez bardzo długi czas, w nadziei, iż doprowadzi to do wykrycia całej organizacji nieprzyjacielskiej.

Dzięki tej metodzie w r. 1914 władze angielskie posiadały wyczerpujący spis wszystkich agentów niemieckich w W. Brytanii, których zresztą aresztowano w dzień po wybuchu wojny, zastępując agentami angielskimi, którzy przez dłuższy czas zaopatrywali wywiad nieprzyjacielski w takie informacje, jakie dowództwo brytyjskie chciało komunikować Niemcom.

W czasie tej wojny Niemcy posługują się jeszcze większą i sprawniejszą organizacją szpiegowską i w Anglii podnoszą się głosy, że kontrwywiad nie stoi na

wysokości zadania. Jak długo jednak opinia publiczna jest czynna, a każdy Anglik jest urodzonym detektywem, niema powodu do obaw, tymbardziej że brytyjski *Secrets Service* chwali się swymi sukcesami najwcześniej po kilku latach.

Baczność na petycje i na sygnały

Władze ostrzegają wszystkich mieszkańców bombardowanych okręgów, aby nie podpisywali żadnych petycji do rządu. Jeśli do mieszkańców takich okręgów zwróci się nieznane im osoby z propozycją przylaczenia się do apelu, należy natychmiast wezwać policję. Agenci piątej kolumny rozpoczęli bowiem nową akcję, która polega na tym, że zapraszają ludność zbombardowanych okręgów do podpisywania petycji do rządu, w których wyraża się oburzenie z powodu zniszczenia danej dzielnicy i wzywa się do zaprzestania wojny.

Jeśli podczas nalotu ktokolwiek zauważy jakieś podejrzaną objawy, n.p. sygnalizowanie przy użyciu światła, należy natychmiast zawiadomić o tym policję. Ponieważ w centralach nieautomatyzowanych nie można w czasie alarmów przeprowadzać rozmów prywatnych, należy w takim wypadku powiedzieć telefonistce „official call”—rozmowa urzędowa.

Stan krytyczny w Indochinach

Hong Kong, 22 września.

Sytuacja w Indochinach francuskich jest w dalszym ciągu krytyczna. Międzynarodowe koła japońskie stwierdzają, iż ponieważ gubernator Indochin admirał Decoux odmówił wykonania układu, zawartego z rządem w Vichy, obywatele japońscy otrzymali polecenie wyjazdu z Indochin.

Dziennik *Hong-Kong Telegraph* twierdzi, że w Czong-Kingu odbyły się tajne narady między

francuskimi delegatami z Indochin a członkami rządu chińskiego, przyczem osiągnięto porozumienie w sprawie współpracy wojskowej na wypadek inwazji. Francuzi przyrzec mieli niestawianie przeszkód wojskom chińskim, wkraczającym do Indochin.

Według doniesień z Vichy w tamtejszych kołach rządowych przyznaje się, iż rokowania z Japonią weszły w stadium krytyczne.

I chciałaby i boi się

Budapeszt, 22 września.

Otrzymano tu wiadomości o koncentracji floty sowieckiej na Morzu Czarnym, co interpretowane jest jako ostrzeżenie dla Włoch, aby nie zapędziły się zbyt daleko na Bałkany.

Równocześnie jednak dziennik armii rosyjskiej „Czerwona Gwiazda” zamieścił oświadczenie, iż „Sowiety, wierne swej polityce pokoju i neutralności, trzymają się zdaleka od imperialistycznych konfliktów na Półwyspie bałkańskim.”

Pewien polityk komentuje te dwie wiadomości w ten sposób: Rosja chciałaby, ale boi się.

Nowe wielkie schrony

Zgodnie z tendencją zwiększania ilości głębokich schronów podziemnych zapadła decyzja, aby przeznaczyć na ten cel cały odcinek kolei podziemnej między stacjami Holborn i Aldwych. Na odcinku tym wstrzymany został ruch pociągów i rozpoczęto już prace nad dostosowaniem tunelu do potrzeb ludności, która już za kilka dni będzie mogła korzystać z tego olbrzymiego schronu.

Równocześnie postępują prace nad udostępnieniem schronów otwartych dotychczas w dzień oraz nad niezbędnymi zmianami w setkach piwnic i podziemi, które otwarte będą dla publiczności.

Londyn będzie broniony do ostatka

Przemówienie Lorda-Mayora do Ameryki

„Nasze pola i wybrukowane ulice naszego miasta, wzniesionego na rzymskich fundamentach

będą bronić aż do ostatka.”—Te słowa lorda mayora Londynu popłynęły wczoraj na falach eteru na drugą stronę Atlantyku, gdzie mayor Nowego Yorku odpowiedział na deklarację burmistrza City londyńskiej następującymi słowami: „Brawo Londyn.”

Stuchaliśmy was z pełnym przejęciem podziwem. Jak drobne i malowalne są zagadnienia, które my tutaj dyskutujemy w porównaniu z warunkami, jakim wy skutecznie dajecie czoło.”

Lord mayor Londynu podkreślił, że używanie hasel „nie przejdą” albo „nie będzie kapitulacji” nasuwa na myśl, iż Wielka Brytania jest oblężoną fortecą. „Obywatele Ameryki—powiedział on—to nie jest prawda. Spójrzcie tylko na chwilę na naszą Anglię. Dzisiaj, w 21-ą noc września 1940 roku jest ona siedzibą mężczyzn i kobiet, przygotowujących się rezolutnie do największego zadania jakie na przestrzeni dziejów Wielka Brytania miała do spełnienia.”

Nie używać latarek

Podczas nocnych nalotów nieprzyjacielskich niewolno używać latarek. Policja otrzymała polecenie dbania, aby to zarządzenie było ściśle wykonywane.

Przed jednym z sądów londyńskich stanęło już dwóch oskarżonych o to wykroczenie.

Polskie pisma za Oceanem

Pięciomiljonowa rzesza Polaków, rozszana po kontynencie amerykańskim, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii i Argentynie — stanowi wielki kapitał w walce, jaką o istnienie Polski i cywilizacji tocimy. Jest to wielka rezerwa materiału ludzkiego, środków i myśli narodowej. Jest to zarazem awangarda Polski na tamtej półkuli, która wśród wolnych społeczeństw Ameryki ma możność szerzenia wiadomości o tym, czym jest Polska i czym jest dla świata i dla cywilizacji, nasze stanowisko w obecnej wojnie.

Dla walki o Polskę, dla przyszłej odbudowy Ojczyzny, a do-raznie dla ratunku naszych bliskich w kraju, ma emigracja polska za Oceanem wielkie i zasadnicze znaczenie. Ciężar gatunkowy tego największego skupiska Polaków po za krajem, sprawia, że idee i myśli w niej nurtujące muszą nas najżywiej interesować. Tym więcej, że w stanowisku Polaków amerykańskich znajdziemy nieraz otuchę, która podtrzyma nas w walce jaką tocimy.

Pokażna ilość pism

Z uwagi na to zamierzamy rozwinąć w naszym piśmie przegląd prasy polskiej, wychodzącej w Ameryce. Dziś dajemy ogólny rzut oka na charakter tej prasy.

Ilość pism polskich jakie dochodzą do nas z Oceanu jest znaczna. Korzystając z pośrednictwa Światowego Związku Polaków, mamy możność przeglądania wszystkich 9 wielkich dzienników i kilku tygodników, wychodzących w Stanach Zjednoczonych, 2-ch z pośród trzech pism kanadyjskich, oraz kilku najpoczytniejszych czasopism z Argentyny i Brazylii. Zrzadka na nasz stół redakcyjny dochodzą pisma reprezentujące najodleglejsze kolonie polskie w Azji — *Tygodnik Polski w Charkowie* i *Echo Szanghaju*. Jeszcze rzadziej pojawia się oryginalna gazeta miniaturowa,

wymiaru karty pocztowej, wydawana w Sydney sposobem fotograficznym i czytawana przez rodaków naszych w Australii przy pomocy lupy.

Polska prasa zaoceaniczna różni się bardzo w swoim nastawieniu społecznym i politycznym, oraz w swoim podejściu do spraw Rzeczypospolitej tak od przedwojennych czasopism w Polsce, jak i od naszych pism emigracyjnych. Mało lub zupełnie nie zależy od ugrupowań politycznych, które zresztą na emigracji zaoceanicznej są odmienne, niż w Polsce. Raczej sama formuje opinie, niż ulega ustalonym programom. Zato b. wnikliwie, wnikliwie niż u nas, stara się wyczuć prądy jakie wśród jej czytelników panują, stara się być ich echem i dostosować się do nich tak w imię zasad demokratycznych jak z myślą o dość wszechwładnie panującym, zwłaszcza w Stanach, bussinesie.

Duzo informacji

Ma w pierwszym rzędzie charakter informacyjny, konkurując pod tym względem z prasą angielsko-amerykańską, aby nie stracić na jej rzecz swych czytelników. Artykuły wstępne i zasadnicze są krótkie, lapidarne i proste. Artykuły popularyzacyjne, częste, zwłaszcza w numerach niedzielnych, równie proste, ostatnio i coraz lepsze wobec dużego dopływu sił intelektualnych z kraju. Jako odcinki powieściowe — niemal wyłącznie przedruki starych polskich książek, niestety, przeważnie nie arcydzieł. Humor specjalny, często dla nas mało zrozumiały — bo żywcem tłumaczony z angielskiego. Charakterystyczne notatki z życia, z obchodów, z pikników i t.d. Wszystko na poziomie nieznacznym tylko przerażającym poziom społeczeństwa, któremu prasa amerykańska służy. Bez wysokości intelektualnych, bez zbyt częstego pisanja dla szczupłego kręgu przyjaciół — w przeciwieństwie jak w Polsce — prasa ta ma oblicze nie-

zawodnie prymitywniejsze, ale właśnie dla tego jest czytawana przez masę, posiada wielkie ilości prenumeratorów i wywiera rozległe wpływy. Wpływy te pozwalają jej szerzyć kulturę wprowadzając kroplami, ale z pewnością dotrze ona daleko głębiej w społeczeństwo niż docierały myśli szersze przez nasze niektóre pisma intelektualistyczne.

Ogólnie biorąc, prasa za Oceanem uczciwie służy Polsce i Emigracji. Oddaje nieocenione usługi zachowaniu poczucia narodowego i języka. Umie pogodzić lojalność wobec nowej ojczyzny z gorącym patriotyzmem polskim. Szanuje Rząd Rzeczypospolitej, jako symbol Polski. Krytykę wyraża ogólnie, choć otwarcie i śmiało. Uwielbia Armię i rozpisuje się o jej bohaterstwie. Broni sprawy polskiej, a z nią sprawy sojuszniczej gdzie może i jak potrafi — idąc w awangardzie amerykańskich przyjaciół Wielkiej Brytanii i Związku Obrony Ameryki przez pomoc Anglii. Słowem, kuje dla nas i dla Polski kapitał, który jest wart uwagi i oceny.

Charakterystyczną dla warunków, w jakich prasa polska i nasze towarzystwa na emigracji muszą bronić polskości, jest sprawa niewybrednej napaści na Amerykan polskiego pochodzenia, jakiej dopuścił się w radzie miejskiej miasta Buffalo, radny Westbrook Peyler, z okazji złożenia przez Polaków wniosku o nazwanie jednej z ulic Buffalo imieniem Adama Plewackiego, Polaka-Amerykanina, który w czasie wojny światowej zginął we Francji.

Peyler, po szeregu inwektyw, rzuconych na obywateli amerykańskich, usiłujących łączyć amerykańizm z dawną narodowością, a szczególnie na Polaków, oświadczył:

„Uchybia się pamięci Plewackiego, który swoją śmiercią na polu chwały dowiódł patriotyzmu amerykańskiego, nazywając go Polakiem.” Dodał przytem że „byłoby na czasie, dla orga-

nizacji polskich w Ameryce aby, rzuciwszy po raz ostatni swój wzrok na Europę, wyrzuciły swoje papiery firmowe i swe pieczętki i stały się amerykańkami bez żadnych zastrzeżeń.”

Na ten atak panamerykanizmu odpowiada w sposób dokładny określający stanowisko polaków — *amerykan* — Stowarzyszenie Dziennikarzy i Wydawców Pism Polsko-Amerykańskich.

Amerykanizm

„Organizacje, kluby, parafie i towarzystwa określające się mianem polskich nie mają na celu połowicznej lojalności do obcego Państwa — a oznaczają łączność kulturalną w żadnym stopniu nie naruszającą ich amerykańizmu.” — „Wypisaliśmy naszą przysięgę przynależności do Ameryki na polach bitew, w kopalniach i w fabrykach.” — „Bogacimy Amerykę, dając dzieciom naszym tradycję, kulturę, nasze stroje regionalne, pełne folkloru i wesela, nasze tańce, zamiast *jitter buga* czy *black bottomu*.” Na zakończenie Stowarzyszenie Dziennikarzy stwierdza, że podstawą swobod Stanów Zjednoczonych jest poszanowanie praw moralnych obywateli, posiadających zresztą jednakowe prawa do decydowania o tym jak ma się kształtować pojęcie „narodowości amerykańskiej.”

Niezależnie od podobnie jaskrawych wystąpień, na szczęście dosyć odosobnionych, amerykańizm językowy poważnie zagrożony przez młodzież emigracyjną. Jak wielkie są wśród tej młodzieży postępy anglikizacji, i jak duża niechęć do czytania po polsku, dowodzi fakt, iż w wielu pismach w Stanach, na przykład w *Nowinach Polskich*, wychodzących w Milwaukee, sobotnia kronika wiadomości sportowych — drukowana jest wyłącznie w języku angielskim. Jest to traktowane jako środek dla zainteresowania młodzieży polskiej piśmem, abonowanym przez jej rodziców.

J.P.

Z DNIA NA DZIEŃ

ANGIELSKA

„TEPOTA”

Anglicy bardzo lubią mówić o sobie, że są powolni, że brak im sprytu, nawet, że są tęp. Mówią o sobie, że są „stupid” — na co nie mamy w polskim języku dokładnego odpowiednika, co jednak oznacza powolność myślenia, pewną ograniczoną umysłowość.

Znany publicysta J. A. Spender przytacza jednak wczoraj w *Sunday Times* słowa pewnego Amerykanina, że „Brytyjczycy, jakkolwiek wydają się pozornie bardzo powolni i „stupid”, w gruncie rzeczy są bardzo sprytni, a ich zwyczaj załatwiania spraw na własną rękę, nie czekając na rozkazy rządowe, jest w dzisiejszych czasach najbardziej pożyteczną ich cechą.”

P. Spender dodaje, że społeczeństwo brytyjskie zdaje sobie sprawę z tego, że znajduje się na wielkiej scenie, na którą cały świat patrzy z zapartym oddechem, czekając na wynik. Anglicy nie lubią popisować się wobec tłumy. Wcale nie podoba się społeczeństwu angielskiemu rola światowej gwiazdy filmowej, na którą obecnie skierowane są wszystkie reflektory całego świata.

O to właśnie chodzi. Anglicy zawsze znajdują sposób na wybrnięcie z trudnej sytuacji na swój własny sposób, nie oglądając się na obcą pomoc, bez deklamacji, bez wielkich giestów, bez urządzania z siebie przedstawienia.

Tą swoją „tepota” wygrali już niejedną wojnę i w swój „tępy,” powolny sposób wygryają i tę.

JESZCZE O CHRAPANIU

Rozmawialiśmy z wybitnym lekarzem o drugim skolei najgorszym hałasie wojennym.

Najgorszy hałas spowodowany przez wypadki wojenne, to, niezawodnie, brzęczenie samolotów na wielkiej wysokości, jednostajne i świdrujące, wdzierające się wszędzie, przenikające najgrubsze mury.

Pierwszeństwo oddajemy temu brzęczeniu. Na drugim miejscu bynajmniej nie stawiamy ani wybuchu bomb, ani szekanięcia dział przeciwlotniczych, ani terkotu karabinów maszynowych. Chrapanie idzie tuż po tym brzęczeniu.

Nałóg chrapania, ta organiczna wada niektórych podtatulających jegomościów i nie zwracających uwagi na swoją tuszę pań, była do tychczas sprawą najbardziej intymną i osobistą. Nie wychodziła poza sypialnie małżeńskie.

Dziś chrapanie jest zagadnieniem publicznym wcale dużej wagi — zwłaszcza bowiem spokój tysięcy obywateli, których sen jest składnikiem niezmiernie ważnym wysiłku wojennego. Bez dobrego snu niema dobrej pracy — bez skutecznej pracy niema tego wszystkiego, co jest niezbędne dla obojca Niemców.

Chrapacze stają się mimowolnymi, bezwiednymi sabotażystami.

Jeden chrapacz, jak zapewnia ów lekarz, wydaje ze siebie dźwięk tak głośny i uporczywy, jak motor samochodowy, jak Spitfire na niezbyt wielkiej wysokości.

JAK SIE WYLECZYĆ

Tragedią chrapania jest to, że sprawca hałasu nie słyszy nic i nie jest ofiarą wrzawy, która się dokoła niego rozlega. Czasami, jeżeli chrapie już zbyt głośno, budzi się, ale nie zdaje sobie sprawy dlaczego i szybko zasypia z powrotem.

Chrapanie powstaje wskutek drgania miękkiego podniebienia i języka, przyczem dźwięk przenosi się przez usta i przez nos za każdym wdechem i wydechem. Chrapający zazwyczaj śpi na wznak.

Normalny człowiek oddycha przez nos i usta ma zamkniętą.

Na 7 osób jedna przeciętnie chrapie. Każdemu z nas zdarza się że od czasu do czasu wydaje dźwięki chrapające, ale nałogowo chrapia ludzie, którzy nie używają żadnych sportów, którzy nie oddychają regularnie. Dotyczy to głównie ludzi, którzy większą część dnia przesiadają w biurze.

Można się wyleczyć z chrapania. Czasami lekarz znajdzie niedomaganie gardła lub nosa, którego usunięcie nie wymaga długich zabiegów. Dla zmniejszenia jednak plagi chrapania wystarczy przewietrzenie pokoju lub schronu, zmuszenie chrapających do przechadzki przed snem, albo po prostu przyszyście kieszeni na plecach piżamy, aby delikwent nie mógł spać na wznak.

W każdym razie, każdy chrapacz spełni dobry uczynek obywatelski, jeżeli w obecnych czasach gromadnego sypiania przejdzie trening przeciwchrapniczy, nauczy się oddychać nosem, będzie starał się spać na boku,

Quast.

Szmacyany gmach

Polish Camp, wrzesień 1940.

Dokuczliwa, nieznosna plucha, wiatr, zimno. Nuda przymusowego pobytu w obozie, w zamkniętych namiotach, brak rozrywek przysiębia i powoduje ziewanie. Czegośby się chciało, jakiejś zmiany wrażeń. . . Chciałoby się popatrzeć na coś innego, niż te namioty, mundury i bronie, posłuchać czegoś innego, aniżeli słów komendy i wykładów, chciałoby się pojąć między ludzi, przeskoczyć mur, dzielący od innego świata. . . Jużby się chciało tłuc Szwabów jaknajprędzej, ale co, trzeba czekać. . .

—Dokąd ty Jerzy tak ciągle łazisz, że ciebie prawie nigdy niema w namiocie?

—A do świetlicy, tam za kantyną! —Do tego szmacyanego gmachu na górę? —zapytałam urągliwie —A co tam jest? Parę stolików i foteli, kupa starych ilustracji i to wszystko!

—E, to ty widzę nic nie wiesz! Nie chcesz, nie idź, ale ja pójdę, i to zaraz, bo nie chcę spóźnić na odczyt.

—A dziś co za odczyt?

—Dziś profesor jednego z naszych uniwersytetów ma opowiadać o Słowianach Zachodnich.

—No, to idę z tobą!

—Chodź, naprawdę warto.

I rzeczywiście nie pożałowałam. Przyszedłem, zobaczyłem i zostałem zachwycony!

Z instytucją kantin Kościoła Szkockiego, zapoznaliśmy się dawno, niemal nazajutrz po zagospodarowaniu w pierwszym polskim obozie na szkockiej ziemi. Zawitał wtedy do nas zamknięty, zielony samochód, ozdobiony napisem *Church of Scotland Canteen*. Przyjechało nim dwoje czy troje Szkotów chudych, rudych i piegawatych, lecz jakże miłych i sympatycznych. Ubrani w granatowo-białe uniformy, utworzyli boki samochodu. . . Zdumionym oczom naszym objawiły się stopy czekolad po 2 pency sztuka, góry ciastek, jam'ów i różnych drobiazgów codziennego życia, wreszcie ogromny kocioł z gorącą herbatą!

Rychło w pobliskim miastku Gibrze powstała w „St. Mary's Hall” kantyna stała, obsługiwana przez miejscowe damy, oraz „Polish House”, świetlica, gdzie można było oglądać ilustrowane pisma, grać we wszystkie istniejące na świecie gry, słuchać radia czy pianina, czytać

książki, a nawet pisać listy w zacisznym pokoiku.

Z jakim zalem opuszczałyśmy nocnym marszem te piękne, gościnne, kochane okolice, by udać się o 30 km. dalej, w głąb szkockiego *Highland'u* do chudej osady, rozciągającej zgorą 2 km. wzdłuż szosy, między puste, smutne choć zielone góry, porośnięte paprocią, wrzosem i . . . baranami.

Ale *Church of Scotland Canteen* nie zapomniła o nas. Dogaoniła zielonym samochodem i na początek przypchnęła koło obozu, gdzieś w jakiejś dziurce przy szosie. Prędko jednak uzyskała prawo wstępu i na teren obozu. —Obłożona tłumami nienasyconych żarłoków, zażądała posiłków od miejscowej ludności i zwiększyła ilość stanowisk (bynajmniej nie ogniowych), roztawiając stoły i urozmaicając wybór łakoci jabłkami, pomidorami, bananami, pomarańczami i innymi cudami w rodzaju orzeszków z rodzynkami w torkach.

Niebawem wyrósł pasiasto-zielony namiot, a w nim zjawili się stoły i ławki. —Ale to wszystko było mało. Ścisł tam zawsze panował szalony. Jedni chcieli kupować, drudzy jeść, inni wreszcie bawić się czy czytać. . .

I wówczas, jak bóstwo opiekuńcze, zjawiła się pani Nortonowa. A na przeciw niej wyszedł ów młody, dość niepokorny, lecz zapalony do pracy podporucznik Relski, wiodąc brat artyleryjską. . .

Takim tedy sposobem powstał Szmacyany Gmach, przerażający ogromem wszystkie budynki naszego miasta namiotów, panujący położeniem na wzgórzu nad całym obozem. Powstał ze szkockiego materiału i za szkockie pieniądze przy udziale dobrych chęci i pracy naszych chłopców.

Gmach ci to jest ogromny, brudnobiały, długi coś ze 40 m i z 15 szeroki, podciągnięty na 4 potężnych słupach zespołem bloków i lin. Niezliczone sznury, zaczeplone o kołki w ziemi trzymają olbrzyma, żeby nie sfrunął ze wzgórza. Rów i wał z darni bronią go przed zawsze w Szkocji możliwym zalewem. Przed wejściem sterzą maszty z *Union Jackiem* i naszym sztandarem, a dumny napis na skromnej desce obwieszcza

„Świetlice Żołnierza.” Wewnątrz, miast banalnej posadzki, naturalna szkocka trawa. . . Szmacyany strop w kształcie na wywrót wyciągniętych łuków gotyckich —podnosi myśl ku górze. . . Łagodny półmrok sprzyja skupieniu. . .

Naprzeciw wejścia tablica, na niej mapa Europy z Polską, o jaką walczymy. Estetyczna kratka z patyków dzieli wnętrze gmachu na dwie części: odczytowo-koncertową i czytelniano-klubową. W pierwszej, pod olbrzymim orłem z drzewa i blachy, ozdobionym naszymi barwami i angielskimi, stoi podium, obok pianino, na widowni ławki składane. W drugiej — stoliki z gram i zabawami, fotele i stołki, w kącie stół z podręcznikami i t. p. a obok —półki z książkami angielskimi, francuskimi, a nawet polskimi.

Całość estetycznie ozdobiona robi niezwykle miłe wrażenie. Przyszedłszy z Jerzym na ów odczyt o Słowianach, zostałem olśniony.

Jakże głęboko zapadły mi w duszę końcowe wywody prelegenta:

„Niemcy prac na wschód zawsze działali solidarnie. Słowianie natomiast ciągle walczyli między sobą. Plemiona słowiańskie wysunięte na zachód, były brane w ten sposób we dwa ognie i ginęły, robiąc miejsce najeźdźcy. My pierwsi stawiliśmy mu skuteczniejszy opór, ale też opór, stale cofając się. . . Teraz znowu powtórzyliśmy błąd, popełniony od wieków, starszy się z Czechami, co umożliwiło Niemcom zagarnięcie ich i nas.

„Dwa razy były Czechy złączone z Polską: za naszego Chrobrego, a później za ich Wacława. Najpierw oni unii nie chcieli, a później my. . . Gdybyśmy szli razem — z pewnością nie cofalibyśmy się przed Niemcami.

„Teraz znowu wydaje się dojrzewać myśl połączenia. . .

„Oby nie było zapóźno na wyciągnięcie konsekwencji z doświadczeń wieków!”

Jakże do głębi poruszył odczytany nam list z okupowanej przez Bolszewików części Polskim opisywającym życie naszych i zakończony słowami:

„Wierzę, że zwyciężycie i wróćcie do Polski, ale wątpię, czy nas zastaniecie. . .”

Taką oto strawą karmi się żołnierz w Szmacyanym Gmachu. Zapoznaje się z metodami walki Niemców, wojennym przemysłem Anglii, dowiaduje się z ust oficera, który uciekł

w maju, co się dzieje w Warszawie, uczestniczy w rozważaniach na temat przyszłych granic Polskich. . . Szmacyany Gmach zastępuje mu dom, rodzinę. . . Daje chwilę wytchnienia i zapomnienia przygodziwej rozrywce, odciąża od szynku, przeciwdziała otepieniu nudą koszarowego życia, beznamiętnością i ziewaniem.

Lgną też do niego wszyscy bez różnicy stopnia i wieku. Podjadłszy w opodal stojącej kantynie przychodzi do świetlicy po pokarm dla duszy.

A pani Norton z ppor. Relskim wychodzą z siebie, przygotowując pożyteczne i przyjemne atrakcje, organizując odczyty, koncerty, przedstawienia. Co niedzielę zjeżdżają się goście z okolicy i odbywają się wesole zabawy i szkockie tańce.

Aż tu w Szmacyany Gmach uderzył grom!

Parę dni temu zaczęło padać. Najpierw lało krótko, potem dwie noce i jeden dzień, i to z niewielkimi przerwami, lecz tak sumiennie i obficie, że nawierzchnia obozu rozmočila w bajoro. A potem przyszedł wiatr. Taki górski wiatr od morza, co drzewa z korzeniami wyrwywa. I zrobił nałot na Szmacyany Gmach, kurczowo wpijając się w rozmiętą glebę.

Nie wytrzymały któreś tam z kolei fali wiatru szpony sznurkowych odciągaczy, puściły pazury kołków. . . Sciany podgięły się, uniósł, a potem runęły z góry na głowy gości z traskiem walących się masztów!

Rozległ się wrzask, trzask przewracanych stołów, półek, krzeseł. . . Pofrunęły w świat książki, pisma, papiery „puzzle” synpły chmura confetti. . . Tyle pracy poszło na marne, tyle szkód. . .

A wiatr szelma był i chichotał, rad z diabelskiego figla.

Ale nie ciesz się wietrze! Na nie twoje wysiłki. Masz z polskim żołnierzem do czynienia. . .

Zwalikę namiot? —Postawia go znowu. Już widziałem nawet wczoraj przy pracy oddział artylerzystów pod dowództwem kapitana. Postawia i praca rozpocznie się na nowo. Taka sama, jak poprzednio. Taka sama, jak idzie w Szmacyanym Gmachu innych obozów polskich, korzystających z tej samej co i my serdeczności i uczynności kochanych Szkotów.

Zrównanie dnia z nocą bez inwazji

Jesienne zrównanie dnia i nocy z 21 na 22-go września minęło bez większych operacji nieprzyjacielskich.

Tak więc czwarta czy piąta skolei data najazdu niemieckiego na Anglię, okazała się pobożnym

życzeniem propagandzistów berlińskich. Jesienne zrównanie dnia z nocą miało dla najeźdźcy niemieckiego pewne strony dodatnie, których pozbawiona była n.p. data 15-go sierpnia. Ponieważ Niemcy nie mają w tej chwili szans zaję-

cia żadnego z portów brytyjskich, ich wojska musiałyby dokonywać desantu na wybrzeżu, niezaopatrzonemu w urządzenia portowe. Kto widział południowe brzegi Anglii, ten wie, jak nieprzystępne są one, jak morze najeżone tam jest skałami. Sądono wobec tego, iż Hitler wyznaczy początek inwazji na okres bardzo wysokich przypływów morza, które występują w okresie zrównania dnia z nocą i podczas pełni księżyca, gdyż wtedy jego płaskodenne barki mogłyby ze stosunkowo najmniejszym niebezpieczeństwem zbliżyć się do brzegów Anglii. Ta pomyślna chwila minęła.

Mówi się obecnie, że Hitler będzie próbował inwazji podczas mgły, wtedy bowiem jego hordy wpaść będą mogły znieśc na W. Brytanię. Mgła jednak, dając osłonę flotyli najeźdźcy, uniemożliwiałaby równocześnie precyzyjną współpracę lotnictwa. Dotychczas Hitler zawsze atakował podczas słonecznej pogody; i jego bombowce mogły wtedy spełniać rolę dalekonośnej artylerii i wspomagać kolumny czołgów. Mgła sprawiłaby, że desant niemiecki nie mógłby liczyć na pomoc z kontynentu i zdany byłby na łaskę Anglików.

Tymczasem pomimo codziennych przepowiadni, że wybija już godzina 12-ta, inwazja jakoś nie dochodzi do skutku, a z każdą nocą rosną trudności we francuskich portach Kanału, zasypywanych systematycznie gradem bomb brytyjskich, które niszczą nadbrzeża, dźwigi, magazyny, doki inne urządzenia. Pobyt w tych portach nie służy flocie niemieckiej, gdyż niema dnia, aby bombowce brytyjskie nie zatopiły kilku statków lub okrętów.

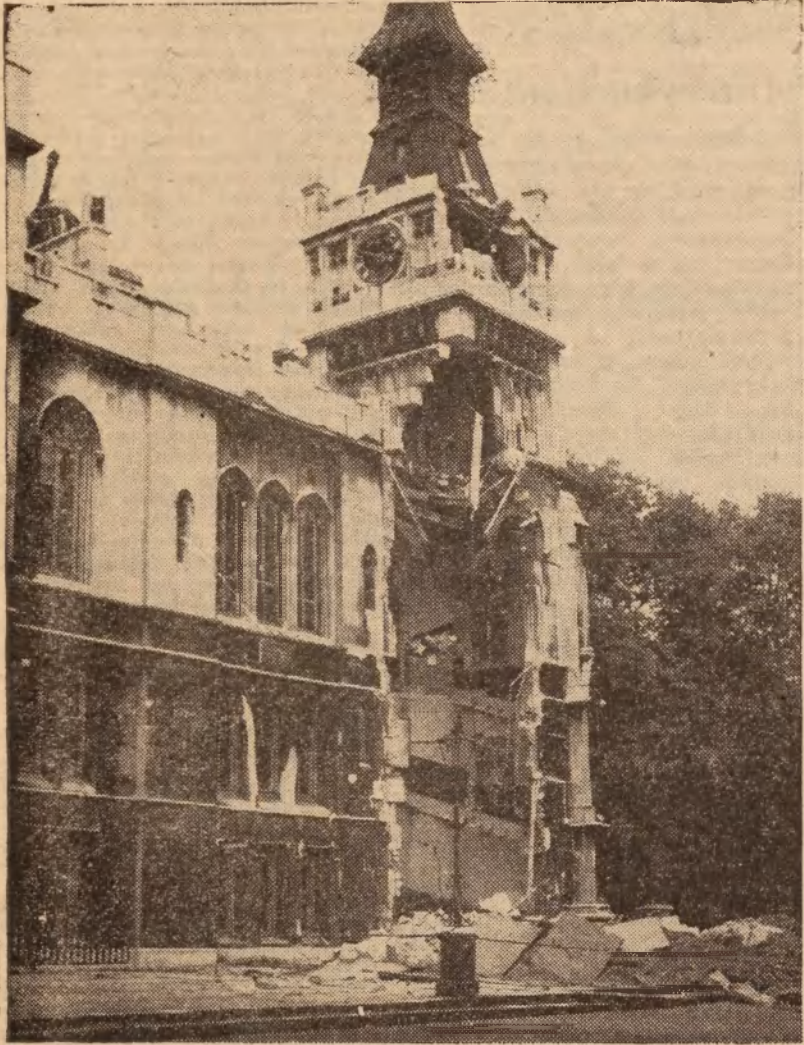
Wszystko to sprawia, że Hitler będzie musiał już w niedalekiej przyszłości powziąć decyzję, gdyż utrzymanie obecnego stanu rzeczy jest na dalszą metę niemożliwe.

Żołnierze niemieccy buntują się

Nowy York, 22 września.

Niemieckie wojska w Holandii buntują się i odmawiają udziału w ćwiczeniach przygotowawczych do najazdu wysp brytyjskich. Zbuntowane oddziały odsyła się włąb Niemiec, przyczem żołnierze są rozbrojeni i, jak twier-

z których jeden opuścił Holandję w dniu 27 sierpnia, a drugi wyjechał z Paryża o dzień później. Obydwaj oni stwierdzają zgodnie, że same przygotowanie do inwazji kosztowały hitlerowców bardzo drogo i morze wyrzuca ustawicznie na brzeg setki trupów żołnierzy niemieckich. Nic więc



Gmach Biblioteki Prawniczej trafiony bombą niemiecką.



T. zw. "pluton samobójców" do unieszkodliwiania bomb zegarowych.

dzą naoczni świadkowie, mają ręce związane na plecach.

Wiadomości te przywieźli do Nowego Yorku dwaj pasażerowie,

dziwnego, że żołnierzom niemieckim nie uśmiecha się myśl o próbach desantu na wyspach brytyjskich.

Komunikaty

Wyjazd z Londynu kobiet z dziećmi

Kobiety, posiadające nieletnie dzieci, i przebywające w Londynie na bulletingu—o ile pragną być przeniesione z Londynu na prowincję—proszone są o zgłoszenie się do Konsulatu Generalnego R.P. (63, Portland Place) pokój nr. 30 w godzinach między 10 a 12 albo między 15-tą i 17-tą, najpóźniej w środę dnia 25 września.

Uwaga uchodźcy w Szkocji

Konsulat R.P. w Glasgow 99, Glassford Street prosi wszystkich uchodźców cywilnych, przebywających obecnie i przybywających na teren Szkocji, o podawanie swoich adresów przy równoczesnym uwzględnieniu nast. elementów, jak: stan cywilny, czy przynależy czy nie do rodziny wojskowej, sytuacji materialnej, dzieci i młodzieży.

IIARCERZE

Przebywający na terenie W. Brytanii, którzy dotąd nie podali

swego miejsca pobytu, proszeni są o natychmiastowe zarejestrowanie się pod adresem: hm. Przemysław Kwiatkowski, Polish Consulate General, 63, Portland Place, London, W.1 Należy podać: nazwisko, imię, stopień harcerski lub instruktorski, ostatni przydział i obecny adres.

GDZIE JADAC W LONDYNIE?

KAHN'S. — Polska restauracja, także kuchnia rytualna. Bufet z przekąskami. Sklep kolonialny przy restauracji. 5-6, Sherwood St., i 18, Denman St., Piccadilly Circus, naprzeciw Regent Palace Hotelu. Wyłącznie polskie potrawy, usługa mówiąca po polsku. Otwarty codziennie do północy.

GDZIE MIESZKAC W LONDYNIE.

CLIFTON HOTEL,

Welbeck Street,

W.1.

Telefon: WELbeck 6881. Wygoda i domowy tryb życia. Pokój ze śniadaniem od £2.2.0 tyg. Pokój z pełnym utrzymaniem od £3.5.0.

Walne zebranie dziennikarzy

W sobotę, 28-go września, o godzinie 4-tej po południu punktualnie odbędzie się walne zebranie dziennikarzy polskich, byłych członków krajowych Syndykatów Dziennikarzy oraz Sekcji Zagranicznej Z.D.R.P., w lokalu Ogniska Polskiego, 55, Prince's Gate, S.W.7.

Uprasza się wszystkich kolegów dziennikarzy o przybycie. Na miejscu dokonana będzie rejestracja tych, którzy jeszcze się nie zgłosili do rejestru dziennikarzy.

Na porządku dziennym: wznowienie prac Sekcji Zagranicznej Związku Dziennikarzy R.P.,

wyбір nowych władz oraz zorganizowanie pomocy materialnej dla dziennikarzy-uchodźców.

Gaz dla użytku domowego

Brytyjscy inżynierowie pracowali od chwili wybuchu wojny nad systemem, który zapewniałby dostawę gazu pomimo bombardowania nieprzyjacielskiego. W tak ogromnym mieście jak Londyn obawa zniszczenia gazowni, których jest bardzo duża liczba, jest niewielka, natomiast wybuchy bomb nieprzyjacielskich, niszczące przewody gazowe, spowodować mogą, że całe dzielnice pozbawione będą przez dłuższy czas dostawy tego środka opałowego.

Po długich badaniach udało się opracować system, oparty na tym samym założeniu co wodoszczelne komory na nowoczesnych statkach.

W specjalnie wybranych punktach zakłada się obecnie poszczególne specjalne zapory, które wraz z uszkodzonymi przewodami gazowymi mogą być zamykane, odcinając dopływ gazu na niewielkim stosunkowo obszarze, a nie jak dotychczas w całej dzielnicy. Zapory te uruchamiane są z centralnego punktu kontrolnego.

Administracja prosi uprzejmie p.t. Czytelników o informowanie o wszystkich punktach w Londynie i na prowincji, w których należałoby, ze względu na skupienia polskie, zorganizować sprzedaż "Dziennika Polskiego."

MARTIN HARE

POLONEZ

36) Przekład Antoniego Jawnuły

Państwo Dovemount, którzy postanowili się rozejść, wysyłają swe dzieci na czas przeprowadzania rozvodu do swych dalekich kuzynów w Polsce, p. Reyów. Państwo Reyowie mieszkają w Warszawie w Pałacu Łazienkowskim, gdyż p.Rey ma powierzone sporządzenie katalogu zbiorów pałacowych. Młodzi Anglicy: Kaz, Lucy i Kukułeczka czują się początkowo w nowym otoczeniu nieswojo, z każdym dniem jednak zaczynają się coraz bardziej przyzwyczajać do nowych warunków, przyswajając sobie polski język i przywiązując do swych nowopoznanych polskich krewnych.

—Mocny Boże, przecież wiesz, że lubimy cię, że jesteśmy do ciebie przywiązani. Zrobilibyśmy niewiadomo co, ażeby ciebie zachować w domu. Ale to nie byłaby rzecz słuszną. Rodzice twój napewno nie chcieliby słyszeć o takim projekcie. Pomimo wszystkiego co myślisz, rodzice potrzebują ciebie, mają do ciebie prawo.

—Mój kochany,—ozwała się pani Rey—Powinieneś wiedzieć,

że bardzo pragnęlibyśmy zachować cię w domu. Widzisz, żalowałibyśmy zawsze, że nie możemy mieć własnych dzieci. Chłopiec taki jak ty... to byłaby doprawdy prawdziwa dla nas radość.

—Doskonale, wielka szkoda, że napisałem wogóle ten list. List ten mógł was zmartwić. Jestem pewien, że napisałem tam rzeczy, których naprawdę nie myślałem, naprawdę.

—Drogi Kaz, proszę cię, nie bierz tej sprawy w ten sposób—zawołał pan Rey.—Bądź pewien, że dalibyśmy wiele, ażeby móc odpowiedzieć inaczej w tej sprawie. Nie utrudniaj nam zadania.

—Proszę cię, wuju Wal... nie kłopotz się. To naprawdę nie warto. Naprawdę. Nie mówmy już o tem. I proszę cię, nie wspominać o tem innym.

—Jak możesz wyobrazić sobie, Kaz, że nie jesteś bliski mojemu sercu? Należysz do mojej rodziny. Tylko przeszkody natury zew-

nętrznej sprawiają, że nie mogę cię adoptować.

Pani Rey skróciła tę męczarnię dla Kaza zwracając się do niego ze słowami:

—Jeżeli skończyłeś śniadanie, kochanie, to możesz odejść od stołu. Porozmawiamy jeszcze kiedyś indziej o tych sprawach.

ROZDZIAŁ XIX

Pani Rey odetchnęła z ulgą, gdy Kaz zjawił się punktualnie na kolacji. Nie wiedziała wprawdzie sama dlaczego takby nie miało być, ale nie mniej doznała uczucia ulgi. Kaz jadł ze spokojem i robił wszystko, ażeby nadać sobie taki wygląd jakby nic nie zaszło.

Następnego dnia dzieci miały dzień wolny od nauki szkolnej i oświadczyły, że pójdą gromadą do kina. Państwo Rey z zadowoleniem przytaknęli temu projektowi. Pani Rey powiedziała do męża:

—Połóż się, Walenty i prześpij chwilę.

Pan Rey spał długo a gdy zbudził się, spytał:

—Gdzie są dzieciaki? Gdzie jest Kaz?

—Jeszcze nie wrócili. Film zaczął się dopiero o wpół do siódmej. Pewnie przyjdą do domu piechotą.

— Czy nie zauważyłaś, że coś się święci między Karolem a Werką?

—No, oczywiście... chłopak zakochał się w niej. Daj sobie na chwilę choćby spokój z dziećmi, Walenty. Przez cały dzień rozmyślasz tylko o dzieciach. Nie wiem, kiedy skończysz robotę koło katalogu.

—Zdaje mi się, że byłoby dobrze, gdybym wyszedł im na przeciw.

—Doskonale, pójdziemy razem. Zrobi nam to doskonale.

Choć dzień już skończył, w parku było jeszcze jasno. Mrok wisiał jak bardzo cienka zasłona bardziej mroczna aniżeli czarna. Słowiki zanosili się śpiewem w krzakach, a wokoło leżała gęsta rosa.

Zatrzymali się przy bramie parku i rozmawiali przez chwilę ze stróżem. W Alejach Ujazdowskich rozległy się głosy młodej gromadki.

—Nadchodzą nasze pociechy—powiedziała pani Rey—Pójdziemy do domu i napijemy się wszyscy herbaty.

Młody zjawiła się istotnie i rozpoczęła opowiadać o wrażeniach z filmu.

—Gdzie jest Kaz?—zapytała pani Rey.

—Przecież Kaz nie poszedł z

nami do kina. Przypuszczaliśmy, że wiecie o tem. Nie widzieliśmy go na oczach obiadu.

Pani Rey mawiała stale później, że wiedziała zaraz, iż stało się coś niedobrego. Przez cały dzień spodziewała się złych wieści. Pan Rey nie podejrzewał jednak niczego złego:

Pewnie będzie już w domu gdy wrócimy. Zaczekał się usiadłszy w jakimś kącie pałacu. Zabiera tam często swoje podręczniki i tam się uczy.

W domu nie zastano Kaza. Karol wyczeł na poszukiwanie i wrócił zaniepokojony.

—Myślałem, że może jest w teatrze. Ale nie, klucz wisiał na zewnątrz.

W jadalni zapanowała atmosfera zaniepokojenia.

—Przecież to niemożliwe, ażeby Kazowi stało się coś złego. Nie mógł przepaść.

Dopiero kiedy wypowiedział te słowa, Karol uprzytomnił sobie, że właściwie nikt nie wspominał o tem, ażeby Kazowi miało się coś wydarzyć złego. Karol wypowiedział zatem podświadomo niepokój wszystkich.

(d.c.n.)